S. Gusiew-Orenburski

Bajki Ziemi.

...Z krzykiem szczęścia stopiły się ze sobą w pocałunku dwa gasnące światy. Srebrzy-sto-lodowe płaszcze popękały jak dojrzałe pąki, na dnie ~~x~~ otchłani, gdzie dwa zmierzchnięte słońca zlały się w żarze namiętności, jak dwa zmęczone serca. I miłość zapaliła je nanowo. W czarny mrok wszechświata bezgłośnie wpadła wichrowa zamieć rozpadających się atomów. I niósł podmuch w nieskończoność ich drgania, jak ~~blask~~ światła weselnych świec. W ~~na~~ gwałtownej radości upajały się swobodą, ~~kotłując~~ kotłując się, unosiły się, nie zderzając się ze sobą, w szalonym tańcu — długo, długo — dokąd radosne uczucie rozpadu(ania się) nie zmieniło się w pragnieniu łączenia... Z kipiącego (kotłującego) chaosu powstał nowy świat.

Nic nie mogło zatrzymać jego rostu!

Jego ojczyzną Konieczność.

Ona to ~~rozcięła~~ rozszczepiła kipiący chaos na ogniste wichry. Rzuciła je jak kręgi na ich orbity.

Ochładzając, ścinała je w twardniejące bryły.
Ryła na nich ~~z~~ zarysy gór i błękitne
morza.

Tak narodziła się Ziemia — córka i na-
stępczyni niewiadomych światów.

Nic nie mogło zatrzymać jej rostu.

Zrodziła ją Konieczność.

... Ziemia była bez życia i pusta.

Błądziły ślepe natężone siły w królestwie
~~te~~ (tańczących) skaczących atomów, (rodząc w nich) miłość i nienawiść.
Z miłości atomów powstała pierwsza ko-
mórka, ~~krucha i b~~ Krucha była i delikatna.

Promień słońca zapalił w niej duszę.

[illegible] być
[illegible] wśród [illegible]
[illegible].

Tak [illegible] Ziemia [illegible]
[illegible]

[illegible] nie mogę [illegible] się [illegible]

Zrobiła się [illegible]

[illegible] być [illegible]

[illegible]

[illegible]

I. Niebieska Książeczka.

Otoż ~~[illegible]~~ Jantek, co to taca pijany wykrzykuje na „tołoce", był zawsze jakiś niecierpliwy... Wszystko mu wyleciało z rąk, a nic do ręki... „Kupi krowę – to zdechnie. Kupi świnię – to różycy dostanie..." I tak zawdy.

Ale jak umarła mu baba, a za nią dwoje chłopiąt, to Jantek jakby się odmienił: pił, a pił, a pił; przepił pole całe (bakała), przepił horod, a teraz chałupę sprzedał. Sprzedał chałupę, wziął ~~[illegible]~~ od wójta niebieskę książeczkę z herbową, taj ma [illegible] najmować się, kiedyby sobie szukać.

Siedzi o tam, pijany, taj rachuje, aby wieś słyszała, komu sprzedał pole, komu ogród, a komu chałupę.

– Sprzedałem już! Nie moje i koniec! Nie mo-oje!... Ej, gdyby dziadek lewy tak się podniósł z grobu, rozpaczny, stary wołaty, jak katy, dziadziowia

ostatni mojej pola, chałupa na cały
wieś i wszystko miał. A dziś!...
Pokazywał całej wsi niebieskiej księ-
żebuły.
— Oj! pieś, taj i panie będzie! Pijże za
swoje, nikt do tego pieczchnie się
ma! A ten mi mówi: ~~Mi~~ Kochanku mój
gruntej mesz ostat! Pieczyłeś przy-
niale, taj (kaczce) (karty)! ... E, ~~a mnie nie~~
jak to panie nie takich wijtów nie
dział!!..."
— Aby tobi tak umierać lekko, jak
mnie (jest) (żyć) lekko!
— Idzie jej z chałupy, het ciatkiem
przy wychodzie i pocałował próg
i idzie... Nie moje już! Oj, jak
psia od cudzej chałupy! Można-pro-
szę... Było moje — a teraz cudze."
Wychodzi na dwór, a las szumi, ito
właśnie gada: Wróć się Jantek do cha-
łupy, wróć się mój!...
Jantek bije się obydwoma kuł-
łakami w piersi, aż grunt po wsi idzie

„Wiecie, tęsknica taka przyszła, ~~co tak~~
że aż strach! Wchodzę nazad do
chałupy. Posiedziałem, posiedziałem,
taj wychodzę. — Nie moje, co mam ga-
dać, kiedy nie moje...!"

„Żeby tak moim wrogom konać,
jak mnie było z swojej chałupy
wychodzić!.."

„Wychodzę ja na dwór (taj nie!)
~~i na~~ taki, jakbym zamarł... Zielony
mech na chałupie — trzeba było go po-
ryć kamieniem a wodą... Nie ja cię
będę gdzie niebogo opraszywał? Ka-
mień, chcę kamieni [illegible] i nicbym
~~[illegible]~~ rozpytał z żalu."

I Antek po tem słowie przymrużył
oczkami w ziemię, jak w kamień.

„Siadł ja na przyzbie. Jeszcze
nieboszczka mazała (masała), a ja
glinę taczkami woził. Tylko chcę
wstać, a przyzba nie puszcza, ot-
nie puszcza... A mnie żal, nie żal
nie, ale takiej gliny! Ścicy tak krzy-
czę... Tak krzyczę, jakby kto ze mnie
pasy darł... Ludzie się patrzą na

jak na dziwowolęga (na pokrzywie).
A ~~w~~ dziś, o tam – Kołowrót poszł
„proszę" Kazał (godził). Cały świat płakał.
„Porządna ~~ż~~ mój żona była ... pracowita...

„Przewracając się w grobie niech
żyta, bom Tajdak... Przepiłem wszystko
co do nitki i pod Oknem przepił. Ty ja
ciągle Marysi i ty wszystko ta Ty jesteś
teraz ~~na~~ przyjdzie mi w nieśmiertelnych
kościołach chodzić, że i rydom nędzy
nosić

Jaśttek teraz pobieży na wój-
towej chatty.

„Ale wójcina, dobra Kobieta...
wyniosła mi chleb na drogę, żeby wójt
nie widział. ~~A~~ „Niech Pan Bóg
Twoim wychodzi, gdzie stąpisz... Niech
wam Bóg daje wszystkiemu lepiej,
niźli mam... Skąd ja przychodzę
na cudzej przyzbie siedzieć – Idę...
Tylkom postąpił, a okna w płacz.
Zapłakały, jak malutkie dzieci
Las im dogaduje, a one tyż za tą
sięgą... Zapłakała za nim chata,
jak dziewczyna za matusią, tak zapłata.

Wychodził z budżeni. Na ulicy został sam. Mury mury — a między murami ~~ulice~~ drogi, a drogami tysiące świateł w jeden sznur ponanizanych.

Światło w ćmie ~~widłaszno~~ widłało ~~skaczące~~ działo.. Łada chwilka spadnie i zrobi to czarne piekło. Ale światła zapuszczają tu korzenie w ćmę i nie padały..

„Oj Mikołajku, gdybym cię choć umarłego widział. Już i mnie synku tu będzie amen."

Siadł pod murem. Tęsknę położył na kolanach — Łzy już na nię nie padały. Mury ~~trzęsły~~ się schodziły się jeden z drugim światła zlewały w jedno i grały tęczowemi barwy. Zamknął chłop oczy, żeby go dobrze oglądnąć, bo on z bardzo dalekich krajów tutaj zawędrował.

~~Zac~~ Deszcz zaczął kropić. Chłop jeszcze ~~bo~~ wyżej się skulił i począł się modlić.

„Matko Chrystusowa! Wszystkim dobrym ludziom stajesz na ratunek! Mikołaju święty – i bił się w piersi —

~~Dyżurny~~ Policyant nadszedł i ~~sp~~ sprowadził do kasarni!

„Panie wojak: a to tu umarł Mikołaj Czarny? ~~[illegible]~~

— „Powiesił się w okopach za miastem. Teraz leży w trupiarni. Idźcie tą ulicą w dół, a tam ktoś wam pokaże..."

Wojak poszedł dalej wartować.

Chłop leżał na ulicy i płakał. Jak się podniósł – poszedł ulicą na dół. Nogi chwiały się, jak ~~prądem~~ od wiatru, i potykały się.

„Synku, synku! Taj ty się stracił... Powiedz mi synku, co cię w grób zagnało! Na co ty duszę stracił! Oj przyszło ją pocieszenie matce od ciebie. Marnie przepadliśmy!

W trupiarni, na wielkiej białej płycie leżał Mikołaj. Bujne włosy przywarły w krwi. Wierzch głowy odpadł, jak łupina. Na brzuchu był krzyż, bo na krzyż porżnęli i pozszywali.

Ojciec przypadł na kolana w nogach i modlił się. Całował stopy syna, bił głową w płytę.

„Oj dziecinko! My tobie z mamą wesele gotowali i muzyki najmowali, a ty sobie het od nas poszedł..."

Potem podniósł trupa, ~~obejmo~~ objął za szyję i pytał się, jakby się go radził:

„Powiedz-że mi, ile mszy zamówić, ile na biednych rozdać, żeby ci Bóg grzechy zmazał..."

Łzy padały na trupa i na ~~marm~~ białą, zimną płytę. (marmurową)

Płacząc ubierał syna na śmierć. (Bieluchną, (mereżaną) koszulę, w pas wyszywany i w kapelusz z ~~pawiami~~ piórami pawiemi go ubrał. Wyszywaną tajstę położył pod głowę – w głowach postawił świeczkę, aby gorzała za straconą duszę.

Taki śliczny i ładny parobek, w pawich piórach leżał na zimnej ~~nie~~ ~~białej~~ marmurowej płycie i ~~jak~~ zdawał się uśmiechać do ~~tego~~ swego ojca.

―――

Kata...

– Otarłem prośbą okna, aby zaraz
nie płakały, bo głupio (nie warto!)
I odszedłem (uśmiem)

– Oj ✱ letko, jako Kamień gryzie
Ciemny świat przedemną...

Jantek obraca się dokoła.

– Eh, jeszcze się gorsze, ~~ale~~ będzie za
co pić!... Zasrynni ludziom napił
się, z nimi pracuj. Wiech
wiedzy jakem odchodził ze wsi.

– Co o, za pamiątkę mam niektóre
książki. Ot moja Matusie i pole
i moje ogrody... Żeby sobie z pięć
za swój świata. Książeczki od
serca – wszystkie mam już dziś
otworzone – wszystkie – i po pa-
nach i po żydach i po wszystkich
wiedzę!..."

II.

Straceńce. (Stracony.)

Kolej już czekała we stacji. W Kącikach
na ławce siedział chłop i płakał. Żeby
go widać nie widzi, że płacze, bo cho-
wał głowę w wyciągniętych łapskach. Łzy
padały jak deszcz — jak raptowny
deszcz padały, co nagle nawet przyjdzie
a niedługo przestaje. Twardy upart
Kolei zalił w chłopską duszę ...

— Taj jeszcze mi się śnił niedawno.
Gdzieś ja biorę wodę ze
studni, a on gdzieś na samym spo-
dzie w takiej podartej koszulinie, że
Boże! Już już się utopił.
Mikołajku, synku — mówię mu —
a ty tu co robisz? — A on mi po-
wiada! „Oj dziadu, nie mogę ja we
wojsku wytrzymać”. — „Mówię mu:
Cierp, ta nauki bierz sobie
ta czysto koło siebie chodź... Taj
widzisz już się utopił...

Wielka łza stoczyła się wzdłuż po licu

i sprzedz na wszystko.

Idę do niego, tak to wiem, że już go nie zastanę. Ale czy będzie do kogo się wrócić? Biegła za mną polem Krawiczyna Trusia prosiła, żeby ją wziąć!.. Nogi jej pomarzły od śniegu, wrzeszczała jak nie spętana owieczka. Alem popędził konie, i zemknął. Może tam gdzie, wśród pola już dorasta.. ~~Fr~~ Było mi starą wziąć. A nam że teraz czego trzeba? z wiech przeciągłe idą – wiech chudoba zgłodną ginie! Takim trupom, jak my stali na co nam? Torby wiech pozszywa, ta pójdziemy ~~zebrać~~ zbierani między ludzi w to miasto, co Mikołaj jeno mogiłę w niem będzie."

Przyłożył twarz do szyby, a łzy spłynęły po okno.

– Oj stara! ~~To~~ To-ś my się doczekała na siwe włosy wianka! To to ubogo gdzieś tam bijesz głową o ścianę to to go Boga płaczesz...

Stary zachlipał, jak mała dziecina

„Ptak i kolej spadnięcily tirną głową
jak karbunem. Trzy przyszły, jak woda
(z morza). Chłopu przestygnął się głos
jego starej, jak ona leci boso i
prosi, ~~to~~ aby ją wziął ze sobą.
Ale on koście bachotliwie podcina-
tylko jęk słychać po polu, albo daleko.
Z pewnością już jej nie zastanie.
Gdyby jeszcze mnie ~~sprzystąpli~~ scho-
wali razem z Mikołajem w mogiłę,
niechbyśmy gnili razem, ~~jak~~ skoro
w kupie nie możemy żyć. Niechby
nad nami pies zaszczekał w cudzej
stronie, ale niechbyśmy razem byli.
Gdzież on sam będzie w obcej obczy-
źnie ?"

Kolej biegła światami.

„A szkoda, żeś urósł jak dąb.
Bywało, jak weźmie w ręce, to pa-
liło mu ~~się~~ w ~~nich~~ tych rękach !"

Kolej dobiegała do wielkiego
miasta.

Jeszcze kilka kroków – i jedena-
sta. Jeszcze kilka – i trzask...
Łomot, szum, jakby się grobla
przerwała. W oczach świeci...
Tak zastał go leśny, idąc
na zasiadkę, pod kamiennym
krzyżem w polu, na dwunastej
miedzy, licząc od jego miedzy.
Krzyż był również obrzygany.
Około krzyża skopiec, a między
rozsypane sople ~~(drągi)~~

Nie doleciały z dwuna-
stej miedzy jeszcze wołały „
swego ~~wszego~~...

x x x

Umarła żona Filipa. A
kiedy ją grzebali, ludzi zeszło
się ćma. Nie tak wiele po-
grzebu, bo nawet pożytku
ku nie było, jak więcej, aby
zobaczyć Filipa. Przystąpiło,

do niczego... Chodzi, jak ta
odmieniona, rozczochrana
z wybałuszonymi oczyma.
To śmieje się, to płacze —
to płacze, to się śmieje. Sama
nie wie, dlaczego.

A ~~kiedy~~ jak ciało wynieśli
i w pochód ruszyli — to i ona
poszedła. W rękach niosła sko-
piec i już nie płakała, ani
się nie śmiała, tylko wciąż
powtarzała: Te ~~sopple~~ [?], ~~sopele~~ [?]
sople.

Sam.

Było tak upalnie, że step dymił.

Złocisto-żółty, suchymi usteczkami obejmował sioło, tchnąc na nie palącym żarem. Widma pragnienia, krążyły po nim ~~jak wiatry~~ wichrami, wznosząc błagalne ręce w złoty pył rozpalonego nieba.

Chaty przypadały do ziemi z gasnącym spojrzeniem, omdlewające od znoju. W pustych podwórzach kołysały się burzany i pachnący piołun. Jak opuszczone cmentarzysko wyglądała ulica wsi, a procesya idąca przez nią, jak pogrzebowy pochód. Gorący wiatr ~~przy~~nawiewał ze stepu pył, zasypywał oczy, i wyrywał z rąk ciemne ikony. Łopotał chorągwiami, przeskakiwał w chodzie, rozwiewając poły ~~włosów~~ odzieży... zdawało się, że ludzie walczą z burzą, zginając naprzód ciężko kołyszące głowy. Baby zadyszane często zmieniały się przy niesieniu obrazów. Przy wrotach chat apatycznie żegnali się, kiwając się leniwie chłopi kołmaci od wiatru.

7.

Nad wyschniętym źródłem długo prosiły Boga o deszcz.

Proszące twarze z błaganiem podnosiły się ku niebu.

Z nieba sypał się pył.

A nad źródłem bezlistne drzewa kołysały się od wiatru, i na nich nieprzerwanym krzykiem, wtórując posępnym śpiewom, krwotały kawki, bezsilnie otwierając dzioby.

—

Baby podnosiły w górę wychudłe twarze, a z ich wyschniętych ust ~~zrywa~~ wyrywał się drżący krzyk:

– Deszczu! deszczu!

~~Dziad Dja~~ Szary, zapylony djak głośno wzdychał:

– Deszczu! deszczu!

Ojciec ~~Simon~~ Giennadij myślał o synie: jaka burza ~~zawisła nad jego gło~~ ~~n~~ tam, w gwarnym mieście (zawisła) wybuchła nad jego głową? List jego tchnął ~~gn~~ oburzeniem przeciw nieprawościom świata i żądzą poznania prawdy. Lecz poza słowami pisma coś mrocznego, trwożnego się kryło, jak senny krzyk. Dźwięczało

tylko połyskanie. O jakiej mówi on dale-kiej drodze? Jakby na wieki...

Po surowo zaciśniętych ustach przemknął uśmiech, jak odblask rozpalonego stepu.

– Ciasny świat dla jego syna... ciasny świat!

Chorągwie łopotały, jak czerwone skrzydła. Z ikonów patrzyli święci bezlitosnemi, okrągłemi oczyma. Święty Pantalemon zastygł z łyżeczką i czerpakiem, Św. Jerzy zwyciężał smoka, ~~Św. Eliasz~~ Eljasz unosił unosił się na ognistym wozie. Twarz Matki Boskiej Kazańskiej ~~[illegible]~~ wyglądała jak wielka, czarna plama. W powietrzu ~~[illegible]~~ było ~~[illegible]~~ łkanie ognistych bły-skawic, piorunów i szumiącej ulewy.

Nie śpiewał, lecz krzyczał cerkiewny chór:

– Deszczu! deszczu!

Mroczny cień ~~[illegible]~~ legł na spalonej, miedzianej twarzy O. Gennadyja, o szorstkiej, bielejącej brodzie i wewnątrz zwróconem wejrzeniu ciemnych i prawie mętnych oczu.

... ~~Życie jego~~ czyż ~~nie jest~~ Golgotą nie jest jego życie?

Tłuczenie się po parafiach, nieprzychylne opinie, szepty za plecami. Intrygi i złośliwości jedynie dlatego, że przywykł uporczywie i (chmurnie ~~posępnie~~) obstawać przy swojej prawdzie. Lecz oto... i dla syna stała się obcą jego prawda! Cóż robić!... Niech idzie swoją drogą, niech ~~idzie~~ idzie śmiało! Czyż duch ojca nie gorze w nim? Czyż nie wszyscy my na różnych roz~~[illegible]~~łogach życia szukamy żywej wody, aby zrosić spragnioną glebę? A on, ojciec, ze swoją Julją będzie zdaleka czuwał nad nim...

Myśl o żonie wywołała w nim tkliwość. I na mgnienie ~~moment~~ ~~niebo rozjaśnił~~ uśmiechnęło ~~mu~~ doń niebo złotym uśmiechem.

Roze~~Uś~~śmiało się słońce.

A wokół wszystko jęczało w agonii pragnienia:

— Deszczu! deszczu!

Rozpalone twarze patrzyły w bezdeń nieba:

— Deszczu! deszczu!

Spalone piersi omdlewały z męki:

— Deszczu! deszczu!

O. Sennadij w posępnym porywie wzniósł ręce:

— Deszczu, deszczu dla ziemi ~~[illegible]~~ ~~spra~~ spragnionej, Spa-a-sje!

—

Ciemny wichr podniósł rozkudłaną głowę. Zagasił słońce. Spadł chmurą pyłu na chorągwie, plunął na ikony, ostro uderzył w twarze. W gwałtownem skłóceniu wirowały ziarna piasku, miotał się pył, ~~[illegible]~~ unosiły się liście w szumiącej zawierusze. I ~~przypad~~ przypadł drugi wichr i porwał się za bary z ~~nim.~~ tamtym. ~~Iko~~. Chorągwie próbowały ulecieć. Ikony rwały się z rąk. Ludzie ~~ochrypłymi~~ oślepli głosami, ~~oślepli kasz~~ dośpiewywali „mole~~g~~bien".

Wichry rozpadły się.

Jeszcze widać było ich rozszalałość w powstałym wirze.

Okryty kurzem dyjak, otrzymawszy z „molebnu" zapłatę, rzucił na stół z dźwiękiem miedziane grosze. I, z uniesionemi pięściami ~~[illegible]~~, począł wygrażać O. Sennadjemu, zwracając ~~się~~ w stro~~ny~~ tłumu czerwoną twarz:

Ludu dobry! Rozsądźcie nas. ~~Za~~ Jezusa najsłodszego – piętnaście kopiejek! I ja też mieć ~~mam~~ brzuch... Rozsądźcie nas!

Obstąpiły go baby z błaganiami:

Djaku! djaku!

Pies szczekał.

Chorągwiami wiatr ~~szarpał~~ kręcił.

Chłopi z zakurzonemi twarzami otoczyli go. Djak miotał się w ich ciżbie i krzyczał:

– Za Eljasza proroka – dziewięć kopiejek! Pięć kopiejek za „Ukojenie smutku". Grosz – za „~~wszystkich cierpiących~~, znoszących cierpienia w radości"! Bracia! Gdzież to widziano od początku wieków? My świętych za bezcen sprzedajemy!

Jakby tajemne, długo oczekiwane wezwanie rzucał w tłum. I w nim rosło niepojęte podniecenie. Twarze nabiegały krwią, ~~rę~~ miotały się w powietrzu grożące ręce.

– Djak sprawiedliwie mówi!

– Tak, tak!

– Od takiej ceny ja ~~z dziećmi~~ i dzieci moje po prośbie pójdziemy!

– Prawda! Ale komu od tego lżej będzie! Lepiej domagajmy ~~się~~ się, co ci ~~co ci~~ się należy,

jak jest przepis. Jak w drugich parafiach. Domagaj się, a nie męcz.

Djak zagłuszał gwar tłumu:

– Akademik! Mój syn... Aleksander! Akademik! Ja rodzic akademika! On przeszedł wyższe nauki! „Ustawy przodków są święte" – mówi mój syn, akademik. Bo właściwie kto ustanowił obrządki i zapłatę za nie? Naznaczył takoż? Pan Bóg...

Chłopi przytakiwali:

– Prawda!

Wrogą ścianą stanęli przed O. Sennadją i rzucili mu w twarz wyrzuty:

– Nie męcz nas kazaniami! Cóż z tego, że za posługi ~~nic~~ zapłaty bierzesz, kiedy za każdy krok prześladujesz. Kto bez grzechu, że ty każdemu wyrzucasz grzech jego? Ściągaj opłaty, a nie dręcz.

Wypychali z pośród siebie siwego, niedużego o czerwonej twarzy chłopa.

– ~~Za~~ Damjanie! Powiedz mu! Mów za wszystkich, Damjanie!

Damjan wpił się mętnymi, ostrymi oczkami w twarz O. Sennadja.

– Już sił więcej nie mamy – ~~[illegible]~~ rozpaczał –

8.

— Czy to u nas ławra? Chcesz nas żyw-
cem do nieba wciągnąć? My i sami tam
drogę znajdziemy, jak będzie trzeba. ~~Ot co!~~
Tylko niepotrzebnie straszysz... ot co! U nas
dziewczęta oduczyły się śpiewać. Baby, ~~jak~~
gdy cię zobaczą, ~~stoi~~ kryją się do komórek
a wnet i chłopi zaczną się kryć...

Ktoś ponuro dodał:

— Tak jakby w każdym czart siedział!

Tłum w oburzeniu huczał:

— Ściągaj zapłatę!

— Licz każdy krok...

— A nie dręczą!

Djak, kręcąc się jak fryga, ~~[illegible]~~ wyciągnął
~~rękoma~~ ręce ku O. Gennadjemu:

— Gdzie jest człek jaki, któryby cię lubił?

W przystępie oburzenia ~~groził mu~~ wołał:

— Własny syn uciekł od ciebie!

Oparty ręką o stół, stał spokojnie
O. Gennadyj, i, nie odrywając (spuszczając) oczu, pa-
trzył pochmurnie na skłębienie twarzy,
gdy o pierś jego rozbiła się burza ostro
kłującego niezadowolenia.

Lecz przy ostatnich słowach djaka
oczy jego błysnęły posępnie.

– Szaleńcy! – wyciągnął ręce do nich. – Z moich upomnień jesteście niezadowoleni?

– Tak, tak! – krzyczeli w odpowiedzi – Tak, tak!

Obstąpili go w bezwładnym gwarze:

– ~~Zestraszyłeś~~ Zestrachałeś wieś całą!

– Nie dręcz!

– Nie mamy już sił!

Ogłuszyli go krzykami.

Oczy mu zapłonęły, i głos jego przybrał metaliczny ~~ton~~ (dźwięk).

– Twardym biczem mojego słowa, jak uparte stado, zaganiam was do Królestwa Ojca Niebieskiego. A wy, wy kamienne dusze, wy ~~od~~ z bólu krzyczycie, albowiem nie ma w was miejsca ~~czystego od~~ nieskażonego grzechem.

Podniósł głos wśród ~~krzyku~~ szumu oburzenia:

– Z nawożonych grzechami pastwisk wypędzam was! Przed wrotami piekła strzegę!ˣ Albowiem ja pasterz, a wy owce moje. Zbłąkane owce, ~~którem~~ Boga niepomne. Nocami we łzach modlę się za dusze wasze, za uporne dusze błądzących, krzywoprzysięzców, zbójników, pijaków i cudzołożców. Ja upominam was? Tak! albowiem je głos sumienia waszego. Gdybym ja

was nie gromił, to grom niebieski poraziłby was wtedy, ~~kiedy~~ gdy pod płotami walacie się pijani, ~~a~~ gdy potajemnie podkradacie się do cudzych żon, podczas gdy wasze żony czynią tosamo, gdy oddajecie się bydlęcemu pohańbieniu, gdy jak złodzieje sięgacie po cudze dobro, nienasyceni jak pijawki! ~~¶ to~~ gdy tak toniecie bezmyślnie w czarnej otchłani grzechu, ja jeden stoję na straży i śledzę każdy wasz krok, ~~iżby~~ aby...

Ktoś z tłumu wyzywająco i szyderczo zawołał:

— Lepiej śledziłbyś za żoną swoją!

Jakby pod ciosem uderzenia, O. Gennadyj podniósł głowę i gwałtownie poczerwieniał.

Nastała krępująca cisza..

Tylko Dyak ~~cieszył się~~ weselił się i radował.

— Jego żona! — powtarzał. — Jego żona!

Baby błagalnie szeptały:

— Dyaku! Dyaku!

A on wyrywał się z ich ciżby.

— My wiemy... jego żona! Kto widzi sęczek w oku brata, nie widzi w swojem belki! Jego żona!..

Jakby iskry sypnęły się z twarzy O. Sennadyja.

Chciał coś ~~k~~ krzyknąć, lecz zachłysnął się.

~~Zrobił~~ Postąpił krok naprzód i z całej siły uderzył dyaka w twarz.

— Święty Mikołaj... Arja... za Chrystusa... a ja żonę moją... za święte!

Rzucono się między nich.

Kotłując się i krzycząc, uspakajano ich.

O. Sennadij mętnym wzrokiem powiódł dokoła...

Odstąpili.

Utworzyli krąg, kogoś przepuszczając.

—

Dwie baby prowadziły pod ręce ~~Kotara~~ ~~s starca~~ kościstego staruszka.

Był ~~wyso~~ on ~~w~~ zeschły i zapylony, jak istne ~~ob~~ widmo posuchy.

Bezbarwnymi oczyma z szarej twarzy patrzył na O. Sennadija. Otworzył bezzębne usta, zadyszany, trzęsiony pragnieniem; ~~i~~ piersi jego pod płócienną koszulą pracowały jak miechy, a bose nogi w brudnych płóciennikach ledwo przestępowały.

— Zeschłem! — szeptał on. — Tyle jeno ulgi, jak żelazo poliżę. A wody tyka... nie doczekać! W tej chwili świtem: nachyliłem się

nad studnią i wpadłem. A te gorsze ich oblepiły mu. Piły moją krew!

Baby kłaniały się:

– Daj mu ostatnią posługę, batiuszko!

O. Semnadyj powiódł ręką po twarzy jego, by przez sen.

– Zaraz – powiedział, zadyszany. – Zaraz. Pójdę do domu po sakramenta.

Poszedł.

Step ~~tchnął~~ dyszał żarem na jego rozpaloną twarz.

Tańczyły po niej wichry czarnymi cieniami.

Gdzieś w obłokach kwilił stepowy orzeł.

II.

Słońce rzucało prostopadłe promienie, jak zabójcze strzały.

Roztopione złoto stepu przelewając się ~~jak morze, kołysząc się i falując, przelewało~~ tchnęło w ulice wsi ~~fale~~ falami gorących oddechów i upalnych ziemi pocałunków. Od nawpół zeschłych traw, ~~brunatnych~~ od przezroczysto-białych bezwodnych obłoków, krzyku jastrzębi, od szaro-żółtych, sprężonych horyzontów, od suchych, bezszumnych, czarnych wichrów, szło nieprężo-

ne i znojne znużenie.

Mętne fale popychały szybko O. Gennadja naprzód.

Słońce paliło białe ściany domu.

Okiennice były na głucho zamknięte.

Wydawały mu się te ciemne okiennice grudami błota, rzuconemi nienawiścią na białe ściany.

Krew w nim wrzała.

On odepchnie brudne ręce nienawiści — z gniewem je odrzuci.

~~Pośród~~ Wśród grzesznego potopu święta jego święta arka — rodzina jego. Już nieraz ciemne napomknienia, jak rdzawe gwoździe, wpijały się w jego serce...

— On lekceważył je i gardził niemi... ~~Tak, gardził~~.

Czyż jej miłe serce nie jest odkryte przed nim, jak stronnice świętej księgi? Czyż zniósłby on zimne burze swego samotniczego pasterstwa bez słodkiego tchnienia jej łagodnej i wiernej duszy? Miłująca, umiała ona zawsze podtrzymać jego przekonania, poprzeć je uśmiechem. Czyż nie jej ręka przesuwała się po jego włosach lekką pieszczotą, odganiając ciężkie myśli! Czyż nie jaśniała mu słońcem jej twarz, kiedy

wrócił znojny i strudzony od ~~postug~~ cer-
kiewnych postug?
– Tak, słońce... Ona słońcem życia jego... je-
go Julia!
Gorąca tkliwość przejęła go.
Wszedł w ciemną sień z utajoną myślą:
– Śpi! Rozrzucona od gorąca... Ostrożnie
wejdę, nie obudzę... przeżegnam ją.
Bezszelestnie wsunął się do dusznego
salonu. Meble stały nastroszone od gorąca.
W rogu ~~kącie~~ bielił się gipsowy obraz Chrystusa.
~~O szyby~~ Z głośnym brzęczeniem biła o szyby
samotna mucha.
Stał ~~wśród sa~~ w środku sali z bijącym
sercem/i w ciemności w uśmiechu bielały
jego zęby.
Dziwnie i cicho ktoś zachrypiał.
Nie... przesłyszało się mu.
Ostrożnie stąpając, szedł dalej.
Bez szelestu rozsunął ciemne ko-
tary sypialni.
Wsunął się pomiędzy nie. ~~Zajrzał~~
Zajrzał...

. . . . .

... W bezwstydzie obnażonych człon-
ków, w szalonym ruchu rąk i nóg,

drżących bioder i ramion, jak świetną tka-
niną, tkał patrycjusz grzech, nagi i bezwsty-
dny.

W czadzie palących oddechów, ukąszeń, krzy-
ków i chciwych pocałunków, wściekle szamo-
tało się złociste ciało w mocnych, czarnych,
uporczywych objęciach. Owijało się wężowymi,
pulchnymi, białymi splotami, rozkrzcało się
i namiętnie przeżyło, bezczelnie bezwsty-
dne w każdym ruchu, bezczelnie piękne,
znajome... i obce, nieznane ciało... Ono szu-
kało nieprawdopodobnego, spieszyło się, jak
złodziej, drżało jak przestępca, ~~któ~~ chciwie
piło, jak pije umierający z pragnienia o-
statnie krople ~~napoju~~ wilgoci. Ono zamie-
niło się całe w złocisty ~~gorący, rozpalony~~ płomienno-dłu-
ny pocałunek. Mdlało w oniemieniu. Pa-
~~Mdlało~~ dało samo i pociągało za sobą
przez słodkogasnący świat, przez ~~bredzenie~~ majaczenia i
błogi sen w dyabelskie odmęty krzyczącego
upojenia, — padało i wołało z bezdennej
przepaści mdlejącym szeptem nienasyco-
ne: jeszcze...

W koszuli, pośpiesznie narzuconej,
nieokrywającej jej pulchnych nóg i wyso-

16.
7

(pysznie rozwinięta)
Kiedy pierwsi, szybko wyszli, pełna dzikiego przestrachu. Zasunęła za sobą kotary i stała, silnie przytrzymując je ~~ręką~~. Złocisto-ciemna, pałająca jej twarz, pięknie zaokrąglona, z soczystymi, wilgotnymi, jakby drżącymi od pocałunków ustami, owinięta (być) dziwnymi ~~kosmykami~~ zwojami splątanych włosów, wężowo spadającemi na pałające policzki, z oczu, w których świeciły jeszcze gasnące iskry, patrzał zacierający strach.

Przed obrazem Chrystusa stał O. Sennadij. Stał obrócony plecami i zawinięty w „epitrachil" (narzutka do sakramentów).

Odwrócił się.
Nie spojrzał na nią.
Wyszedł.

— Sania! — zawołała bezdźwięcznie.

~~Raczej~~ Poczuł rękę, nie usłyszał wołania. Zatrzymał się, nie odwracając.

— Ty... pocoś... przyszedł?
— Po ostatnie sakramenta dla umierającego — odrzekł, a głos jego był daleki i pusty.
— Co... umarłego?
— Umierającego — poprawił.

Ulegając świętej duszy wątpliwości, oderwała się od kotary i cicho postąpiła za nim bosemi ~~nogami~~ stopami.

– Sania!

Strach szepnął jej ustami:

– Cóż ty... nie pocałujesz mnie?

On ~~nagle~~ odwrócił się nagle.

Z poczerwieniałej twarzy gotowe było wypaść bijące słowo na jej rozszarpany strój i obnażone ciało:

– Rozpustnica!

Wstrzymał się jednak i odwrócił się.

– Ja z sakramentami! – głucho odrzekł.

I wyszedł.

*

Krwawo płonęła zorza.

I O. Gennadij szedł wijącą się drogą okrążającą – ~~stepy~~ za ~~obrzeże wsi~~ brnął przez krwawe morze stepu naprzeciw zorzy zachodu...

~~Za okolicę w stepie, wstęgą drogą, szyb wstęgą drogi~~ ~~wśród O. Genadii na przeciw zorzy... przez krwawe morze.~~

Złocisto-(żarka) ~~czerwona~~, słoneczna krew w arterjach dnia, jakby odpłynęła do serca zmęczonej pocałunkami słońca, słodko wypoczywającej ziemi... Powietrze, dal i niebo nabrzmiały gęstą, ciemniejącą krwią.

Skroś ~~Przez~~ suchych, drzew jak trawy ~~[illegible]~~ płynęła krew. ~~krew płynęła i spływała.~~ Płynęła ~~[illegible]~~ gnana podmuchem (zawiewu) (wiatru) przez bór, kurhany, przez i wstęgi bieżnia ~~[illegible] się w [illegible]~~ ~~[illegible]~~

18 widać się napotkanej
nieustędzi rzeki, zgęszczoną się w smugi ciemne
na widnokręgach. ~~przez przygasła i przygo-~~
~~Ta~~. Jan ~~szedł~~ uśmiech szczęścia usypia-
jącej ziemi, srebrno gęsta rosa.
Szedł...
A w uszach jego tętnił szum pogoni...
szum pogoni obnażonych ciał. Przyspie-
szał kroku, cały ~~pochylający się~~ podany naprzód,
z ustami nawpół otwartemi, z oślepłym
spojrzeniem ~~wzrokiem~~. Lecz bose nogi ~~stąpały~~ szelściły za-
nim, ciepłe tchnienie obejmowało go, pły-
nęły namiętne westchnienia.
Ciała. Padały... splatały się... przeżyły...
Ich namiętnym szeptem nabrzmiewa-
ło niebo.
Ich męką tchnęły ~~na~~ trawy, gwiazdy, dal.
... Wstawały... biegły... dopędzały... bez-
wstydne... rosmate... nagie...
Straszliwym wysiłkiem woli odpędzał
od siebie te zjawy maligny.
Patrzał w głąb nieba.
Tam... za blademi gwiazdami... Bóg!

Krzyczał mu ~~ostro~~ straszny głos:

— Ty... ~~twórcy~~ Stworzyciel! Ty — który rzuciłeś człowieka na ~~męczarnie~~ ~~ziemię~~ przepaść jak plugawego robaka! Tajemniczy Niepojęty! Dlaczego nalałeś serce człowiecze krwią mętną? I żyły jego rozpłomieniłeś ołowiem namiętności? Ty.. Ty Stworzycielu aniołów... Dlaczego? Dlaczego?!

Lecz słowa były martwe i puste.

I Bóg wydał mu się daleki i obcy.

... Na wzgórzu u czarnego krzyża zastała go już noc.

Lecz jej łagodne ręce były dla niego puste.

I jej ciemny płaszcz ~~okrył go~~ jak żałoba go okrył.

Jej spokojne zamyślone oblicze było dla niego obliczem zastygłej rozpaczy. Oglądał się jak człowiek szczuty psami... świat mu się zmienił, stał się obcy, ~~świat~~ patrzał na niego pustymi oczodołami

20 martwego oblicza. Do kogo wyciągnie (dłonie) ~~ręce~~, do kogo zawoła w swej śmiertelnej męce? Od horyzontu do horyzontu – On jeden. Niech stuka w niebo jak w wieko trumny – niebo będzie głuche. Człowiek z cierpieniem swem rzucony na pustej ziemi – sam. (jeden) Niech się rozbije z krzykiem o pierś ziemi – zostanie sam. Niech wyciąga ramiona do gwiazd, niech woła do chmur, przyzywa wichry, niech przeciw burzy wystawi płonącą twarz, w mrok nocy ciska łzy (rozpaczy) – zostanie sam. Wiecznie... w głuchej ciszy i w szumie huraganu, w hałasie mokrego potoku i we mgle dolin...

Sam!

Rozpalonym wzrokiem wpatrywał się w mrok. ~~...~~

...Świat gaśnie!

W agonię ~~konania~~ zapada mroczna wieś.

Milczący bór, przypadłszy do ziemi, zamiera. Umierają doliny i zeschnięte w nich trawy, giną uwiędłe kwiaty i znużone ptaki, gaśnie zatchnięta od piasków rzeka. Umiera niebo z drżącemi gwiazdami – i otchłań, pusta otchłań, tam w górze, umiera...

Sam wśród tej pustej otchłani – sam ~~jeden~~.

zagasną gwiazdy
Jutro zagaśnie słońce, - on ~~będzie~~ sam.
~~Kiedy~~ w ostateczny zgubi światy pozostanie
Jutro ~~Jutro~~ ziemia zadrży, i wstaną morza si-
nym wałem, żeby zmyć góry z podstaw.. on
pozostanie sam!

Jutro Bóg zejdzie w ognistej zawierusze
~~i dzień sąd~~ na ostateczny sąd... on będzie
sam.

I wstaną umarli i zejdą drogą trum-
~~nu~~ a on będzie sam.

I ~~po~~ po ścieżkach raju będą chodzić, objąw-
szy się, szczęśliwi & radością spotkania..
a on będzie sam.

I krzyczało doń niebo:

– Sam! sam!

I chichotał wiatr:

– Sam! Sam!

I szeleściły trawy:

– Sam... sam...

I szeptała ~~mu~~ noc:

– Sam... sam...

Wyszły z mroku i otaczały nim,
zestalbym ~~wczepiać macki~~ zmrażające wizye.

Od obojętnych gwiazd, od niemej i mrocznej ~~ciemnej~~
dali, od rzeki, wijącej się jak żmija, od czarne-
go boru, od ziemi i nieba snuły się ku niemu
lepkie nici, i splatały się przed nim w linie
~~białych~~ nagich, bezwstydnych ciał. Wszędzie i wszy-
dzie tosamo. Niby ~~Jest~~ potworny sen, wypełniały

step cały. Majaczyły na widnokręgach, drża-
ły we mgle niziny. Jak ~~złocistym~~ blask zło-
cisty prześwietlał mrok.

Ziemia wydała mu się zmiętym, grzesz-
nym łożem, a niebo ich porzuconą odzie-
żą. Z jękiem zakrywał oczy, przyciskał
do nich ściśnięte pięści – naprózno. Ciała krą-
żyły, splatały się i rozplatały... ~~namiętny~~
szepty ich namiętny przenikał mrok, owijał
ziemię, wplatał się w gwiazdy.

Na moment wściekłość mętną falą pod-
niosła się z dna jego duszy. Jak Hiob – chciał
Boga wyzwać na sąd. Wołał do Niego:
– Więc Ty niemocen jesteś pokonać zło?! Nie
Ty, lecz ono króluje, ono kieruje światem.
Gdzieś Ty? Ja Nie widzę Ciebie.

W miłosnym niebie począł miotać przekleń-
stwa. Przeklinał życie, przesiąkłe grzechem.
Przeklinał niemowlęta w łonie matek ich,
aby ~~żeby~~, rodząc się martwe, nie rzuciły zła, które
ziemię zatruwa. Przeklinał ziemię, jej trawy,
i gwiazdy.

Lecz poprzez te przekleństwa płynął ku
niemu ze stepu ~~sz~~ miłosny szept i drżały
przed oczami przegięcie ciał.

Rozsypały się gwiazdy – zapadło się niebo–

zakołysał się step, jak gigantyczna czasza.

Padł na ziemię w śmiertelnej udręce; w bezdennej samotności przycisnął się do niej, obejmując rękami jej czarną, jeszcze gorącą, sennie dyszącą pierś; bezprzytomnie jak robak przydeptany, wchłaniając w ochrypłym jęku gorący pył.

—

Przyszedł wesoły, słoneczny poranek.

Ze stepu podnosiły ciepłe fale zapachu, dzwonienie koników polnych, ostry zapach kwiecia i szelest traw. Gorące promienie słońca, które wywoływały krzyk radosny ptactwa, wpadały swawolnemi strzałami przez złote okna do wnętrza, tworząc na ścianach i podłodze śmiejące się plamy; odbijały się od lśniącego boku samowara, rozsypując się srebrzystemi iskrami wśród naczyń rozstawionych po białym obrusie.

Julia Lwowna spojrzała na męża, i łyżeczka jej ostro zadźwięczała o szklankę.

— Sania! — krzyknęła. — Co tobie dziś stało?

— Co? — rzucił w odpowiedzi, nie odwracając twarzy.

— Na skroniach masz siwe włosy.

— Tak ! — odrzekł obojętnie. Wstał i spojrzał w lustro.

Postarzała, zapadnięta twarz, jak czyjaś obca, spojrzała na niego.

— Istotnie, — uśmiechnął się blado — siwe... To od trosk. — Usiadł przy stole, obojętnie powtarzając: — ~~T~~ od trosk...

Ona patrzała w jego twarz z czujną ~~ob trosk~~ ~~z~~ obawą. I widziała, jak, mechanicznie nalewając herbatę, myślał o czemś uporczywie, ~~d~~ daleko. Nagłe podejrzenie powstało w niej: ~~Czyż~~

— Czyżby...

Badawczo zcicha ~~zapytała~~ rzuciła:

— ~~A~~ Gania... a tyś mnie nawet dziś nie pocałował!

Znowu, jak wczoraj, oczy mu zapłonęły.

Spojrzenia ich spotkały się — i coś przeszło między nimi, od czego chłód ją przejął. Skurczyła się w sobie, i twarz jej przybrała wyraz zbitej.

Lecz już w momencie spojrzenie jego zmętniało. I obojętnie powtórzył, nie ~~sła~~ ~~z~~ bacząc na logikę słów:

— To od ~~z~~ trosk...

Siedzieli w milczeniu.

~~Do~~ Smutne cienie obejmowały dom.

~~Nakoniec~~ W końcu, lękając się milczenia,

w męce niepewności, poczęła mówić. Mówiła o tysiącu drobnych, domowych kłopotów; o chorej owcy, ~~o~~ i o zsiadłem mleku, o wszystkiem, co tylko myśl nadniosła w przypadkowej asocyacyi — a podczas tego badawczo patrzyła na męża.

— ~~Jeśli~~ Jeżeli i w tym roku ~~nie~~ zboże nie obrodzi, już nie wiem nawet, jak będziemy żyć...

W czasie, gdy ~~ta~~ mówiła, on zwrócił ku niej twarz i spoczął na niej martwym, zgasłym wzrokiem. Lecz nie odpowiadał jej. Nie słyszał jej słów — ona to widziała.

Naraz trwoga ją przejęła — krzyknęła, odrzucając się na poręcz krzesła:

— Semen!

Drgnął.

— Co? — zapytał jak przez sen.

— O czem ty myślisz?

Nie odpowiadał, patrząc wciąż na nią martwym wzrokiem.

Coś nieprześnionego, jak groźba, ~~przecią-~~ ~~gło się po~~ wisiało w powietrzu.

Ręce jej drżeć poczęły.

... Skrzypnęła furtka.

Julia Lwowna krzyknęła.

O. Sennedij wstał i w ~~trwożnem~~ czujnem oczekiwaniu pojrzał ku drzwiom.

Wszedł Aleksander.

Rześki, świeży, z mokrą ryżą brodą, z ręcznikiem na ramieniu, wniósł jakby nadmiar świeżości i znoju.

— Ja wprost ze stawu. Zdrawstwujtie!

~~Swobodnie~~ Rzucił się swobodnie na kanapę i, wyjąwszy papierośnicę, zapalił papierosa. Twarz jego opalona wyrażała zupełną błogość. Wypuszczając z ~~[illegible]~~ wilgotnych ust sine pasemka dymu z uwagą, by tworzyły się z nich kółka, patrzył ~~na O. Senne~~ przymrużonemi, śmiejącemi się, ~~złośliwemi~~ oczyma na O. Sennedija.

— Pokłóciliście się wczoraj z moim ojczulkiem? Zbyt ostro pozwoliliście sobie postąpić!

O. Sennedij ponuro z podełba spojrzał na Aleksandra.

— A on wam... wszystko opowiedział?

Lekkie zmieszanie tylko na mgnienie zmusiło Aleksandra odwrócić ~~oczy~~ wzrok.

— Czego nie mówi się w ~~[illegible]~~ ogniu rozdrażnienia... Ach, Ojcze Sennedij! Wszak

ojczulek mój liczy już pół wieku! I zęby mądrości już mu wypadły. Już ~~go~~ zapóźno go nawracać! Ledwiem go uspokoił, by nie jechał do archireja. „Od dłoni poświęconej i uderzenie jest święte" — ~~tem~~ tylko tem ~~prze~~. ~~ko~~zdołałem go przekonać. Ja wam na to konto ~~a~~ anegdotkę opowiem...

A po skończeniu jednej anegdotki opowiedział drugą, i trzecią. Całe zaś opowiadanie, w zasadzie poważne, przeplatał żartami i dowcipami. U Julii zapalały się oczy jasnem i wdzięcznem światłem, ~~k~~, kiedy w opowiadaniu swem zwracał się do niej. Lecz się momentalnie spostrzegała i z trwożnem zdumieniem ~~śledziła~~ przyglądała się mężowi. Wydawał jej się niezrozumiałym i dziwnym w swoim spokoju, pod którym wyczuwała się coś ~~[illegible]~~ otchłannego.

— Wie? Nie wie... czyżby wiedział?

Ta myśl łopotała w niej skrzydłami.

Czasem z ukosa szukała jego wzroku, jakby chcąc zajrzeć w otchłań jego myśli.

Lecz on nie patrzył na nią. Ponuro przypatrywał się Aleksandrowi, i gdy ten ~~[illegible]~~ z a ~~[illegible]~~ [illegible] naciskiem ?

28.

Dokończył:

– Ja nie chcę i nie mam prawa udzielać wam rad. Jednakże chciałbym postawić wam ~~O.~~ Ojcze Gennadij jedno pytanie: czy wszystko tak już w porządku w waszej parafialnej praktyce, jeśli wszyscy z was są niezadowoleni?

O. Gennadij wstał.

– Kiedy człowiek spełnia obowiązek, – odrzekł z chmurną surowością – nie ~~zaś~~ wytrąci go z równowagi żadne niezadowolenie, choćby świat cały ~~powstał~~ z wściekłością powstał i rzucił się ~~nań~~ na pierś. Obowiązek człowieka – Golgota jego, jego cierniowy wieniec... krzyż, oblany krwią jego serca! On srogi... tak, on srogi! A ludzie...

O. Gennadij spojrzał wprost (oko w oko) na żonę i Aleksandra.

Wzrok jego posępnie zapłonął.

– Ludzie walają się w ohydzie lubieżności! ~~bezrozpu-~~ ~~ści~~! – prawie krzyknął.

Od słów jego trwoga uderzyła w ściany domu.

– Ludzie przeszyli ziemię pianą rozpusty... albowiem odrzucili obowiązek!

I Olelego swobodny duchem wśród niewol-
ników czeka – zawsze sam! Choćby oddał
im krew serca – ~~zawsze niezrozumiały~~ i nigdy go nie zrozumieją.

Uśmiechnął się gorzko.

– Oszukają!

Aleksander ~~zmieszanym wzrokiem~~ niepewnym pytaniem prze-
lotnie spojrzał na Julię.

– Ja... trochę nie rozumiem – zmieszał
się, ~~poczuł~~ poczuł bowiem tajemną myśl w sło-
wach O. Gennadego.

~~Lecz~~ O. Gennadij odpowiedział nie jemu, lecz
~~sobie~~ myślom swoim:

– Ziemia w agonii śmierci. Więdną trawy,
wysychają rzeki. Spalają się lasy. Powietrze sa-
mo gorące i suche od tchnienia grzechu.
Runęły święte podstawy rodziny – zaufanie
wzajemne oplute, jak Chrystus u Piłata.
~~Tablice ob~~ Leżą w prochu tablice obowiąz-
ku, zhańbione.

Namiętnem oburzeniem drgał jego głos.

– Lecz bliski dzień, dzień sądu. Już ~~...~~ oto grzmią
trąby!

Drżał ~~nie~~ od niepojętego wzruszenia.
Ręce wzniósł w natchnieniu [illegible].

– Ja wysoko ~~moje~~ podniosę moje tablice
święte! Będę je mocno dzierżył – będę sędzią
twardo na spotkania czarnym odmętom grze-
chu – i będę głośno wołał. Niech Pana natchnu

~~40~~ 30.

mnie gniewem, z rąk jego wezmę ogniste strzały – wiem, mię nienawiść prześladuje, niech zdrada rzuca mi pod nogi ... sidła – niech wszyscy, wszyscy, wszyscy odwrócą się odemnie!

Jeszcze Julia nie widziała go takim. Zamarła w ślepym strachu i w niemym oczekiwaniu, patrzyła ~~na~~ na niego. A on jakby na gruzach świata, umacniał siebie z niemotności rozpaczy.

– Jam nie sam ~~tu~~, wiedzący – że ze mną jest Bóg.

Aleksander, stropiony tajemnem znaczeniem jego słów, rzekł:

– Wy ~~ciągle~~ wciąż o obowiązku mówicie, ~~O. G.~~ Ojcze Giennadij, i dlatego dla was świat martwy jest i pusty.

– Tak, martwym jest i pustym.

– Lecz światem rządzi miłość.

O. Giennadij ~~...~~ w tym momencie wyciągnął drżące ręce z takim wyrazem, jakby ~~chciał~~ miał go uderzyć.

– Nie mówcie o miłości! – dziko zawołał.

Julia Lwowna ~~...~~ z okrzykiem obłędnym powstała. Oparła się o stół, w oczekiwaniu czegoś nieuniknionego, co ~~...~~ ma spaść na nią i zgnieść ją.

Aleksander chmurnie oczekiwał.

– Na Golgocie umarła miłość! – krzyknął mu w twarz O. Sennadij. – Miłość opluta. Na jej głowie wieniec cierniowy z ostrymi, krwawymi kolcami.

Wpijał się weń ostrym spojrzeniem.

– I kur ~~trzykroć~~ potrzykroć nie zapiał.

Z oczu jego tryskała tajemna myśl, a na ustach ~~drżało~~ zawisło rozpaczne, fatalne słowo.

Przeniósł ~~z~~ spojrzenie na ziemię. *

I w tym momencie cichutko westchnął, ~~ścisnął~~ i wstrząsnął się. Stłumił podniecenie.

Wyszedł do sąsiedniego pokoju.

– Co ~~mówił~~ jemu? – cicho ~~zapytał~~ zapytał Aleksander.

Ona ledwo dostrzegalnie szepnęła:

– Nie wiem. ~~Może~~

– ~~Może~~ Być może, on...

Ze spojrzenia jego zrozumiała myśl i ~~znowu~~ odrzekła znowu z miną obitej:

– Nie wiem.

Lecz O. Sennadij już wyszedł ~~z~~ ze swego pokoju, w składanym kapeluszu, ze swoim wysokim kosturem, obrzucając ich chłodnym i mętnym spojrzeniem.

– Ja wychodzę. Nie wrócę przed wieczorem.

III.

Step leżał spalony, żółty. Mącił się w agonii znoju, dysząc gorącym tchnieniem w twarz O. Sennadija, który ~~szybko~~ szedł szybko po jego spękanej piersi. Podobne malignie ~~[illegible]~~ stepu dymiły na horyzoncie mętno-żółte opary, a słońce wydawało się jego rozgorzałym okiem. Step ~~[illegible]~~ męczył się nieobjętym pragnieniem i ~~[illegible]~~ niby ręce jego, wyciągnięte ku niebu, wstawały (wichry) (wzdłuż pieszczotą) na drogach, łopotały w powietrzu i opadały w bezsile, ~~[illegible]~~ obsypując pyłem O. Sennadija.

Jego myśli kręciły się, jak te wichry, w znojnej pustyni jego mózgu, w ~~gorącym~~ pierwszym mroku ~~[illegible]~~ gniotącym niemoc. ~~Szedł go po stepie w natchnieniu~~ Pełen natężonego skupienia, zostrzonym spojrzeniem oczu, pyłem i lepkim potem zmęczenia okryty, gnany był przez ~~step~~ wichry myśli. Tłoczyło go ogniste niebo. Chciało mu się paść na rozpaloną ziemię i ~~[illegible]~~ skryć się w pyle suchych traw przed płomieniami myśli. Lecz szedł dalej, szedł prędko

w ognistym śnie, pełnym rozpacznych i obłędnych krzyków, cicho posuwając swe ~~st~~ zeszłone stopy. I mogło się wydawać z dala, że walczy z wiatrem, z przestrzeniami, z ~~mętnie~~ ciemno-żółtymi horyzontami, dążąc do niejasnego, instynktownie go celu, do zbawienia ~~albo~~ ~~zguby~~ czy zatraty. Krew uderzyła w skronie, mętniąc wzrok. Obejmowała go gorączka mglistych majaczeń na jawie. Słyszał ryk potopu. Smrodliwe morze wzdymało się na horyzontach, pluskało w niebo. Dźwigał się z otchłani zwierz — wieczny zwierz o siedmiu głowach — a każda głowa jego: śmiertelny grzech. Oto z jego rozwartej paszczy wypływają kłęby splecionych ciał, złocistymi girlandami wiją się w mętnej mgle, ~~k~~ krwawym potopem zalewają ziemię, ~~ch~~ ~~[illegible]~~ i kłębią się i chichocząc. Wydało mu się, że ~~brnie~~ po kolana brnie w tym żywym morzu. Wzdymały się fale, wlokły go, przewracały.

Zatrzymał się nagle, drżący oddech. ~~Z~~ Zakrywał oczy, przyspieszając kroku.

37

Lecz z złowrogim sykiem pochyliły się ku mu paszcze zwierza.

– On zwyciężył – ochryple szeptał O. Semenadyj – Zwyciężył!

Próżne były ofiary... wołania proroków w zamierzchłej przeszłości... wzywania Chrystusa na Golgocie!

Wszystko naprożno!

Ziemia stała się królestwem zwierza. On zbudował na niej swój tron.

– Zwyciężył!

O. Semenadyj z jękiem wdychał gorące powietrze.

– Więc Zło jest niezwyciężonem?!

I wszystko, z czem walczył w życiu O. Semenadyj stanęło przed nim w obrazach, zawirowało w mętnej myśli dzikim korowodem. Królestwo zła rozwarło przed nim horyzonty i zewsząd – zuchwała i bezczelna – twarz grzechu patrzyła nań z gniewnym śmiechem z mnogich czeluści. I to była twarz człowieczeństwa, wszystkich bliskich i dalekich – wszystkich, których w życiu spotykał, czyich zwierzeń wysłuchiwał, czyje dusze ze skargą pochylały się na moment do jego nóg. Oto te dzieci, zdeprawowane jeszcze w domu rodzicielskim, oddające się ostatnim uciechom zepsucia. I ci młodzieńcy, wyniszczeni rozpustą, zarażeni chorobami, i kobiety sprzedające swe ciało. I kobiety, ugrzęzłe w zwierzęcej chuci, hańbiące ogniska domowe. I ci mężczyźni, szukający

grzechu na rozdrożach, w ciemnych zaułkach. Oto ci wszyscy bezecni cynicy, skrywający zgniliznę duszy pod maską uśmiechów i zewnętrznej pozłoty. O owi ~~chciwcy~~ skąpcy, trzęsący się nad złotem. Oto owi wznoszący pałace na kościach nędzarzy. Oto owi chciwi, nie nasyceni, pożerający jeden drugiego za mamonę świata. Oto owi napełniający ziemię ~~ze~~ krzykami pragnienia, potokami krwi, haniebnymi przestępstwami.

Ryczy i pluska mętne morze. Chichocze ~~w~~ w nim zwierz swojemi siedmiu paszczami. Tchnie smrodliwym oddechu w tym zwycięskim morzu zła.

Jego ziemia ~~cała~~ zatopiła się w tym morzu... jego ziemia!

O. Gennadij przyspieszył kroku.

Jego piersi krzyczały męką. Jego usta spękane od upału, a ~~[illegible]~~ spojrzenie w gorączce błądziło po stepie.

Instynktownie zerwał błękitny, nieco przyzeschnięty kwiat, podniósł go do nozdrzy, wdychając łagodny, cichy zapach. Lecz w tej chwili rzucił go z gniewem w pył drogi.

— Ty kłamiesz swoim zapachem... kłamiesz.

Jak nie zmiął, nadeptał na niego.

— W tobie ukryta trucizna!

Zapachy trawy wzmożone kłębiły się po niemi wokoło niego.

~~S~~ Wściekle wzdymały się wichry, wznosząc

ku niebu nieforemną łapą, jakby bła-gając o kroplę wilgoci.

... Droga wspięła się na wzniesienie i przegięła.

Z poza gęstwiny leśnej zabieliła się ściana monastyru. Złote kopuły cerkwi olśniły go blaskiem. a z dymiącej oddali spojrzało nań, jak przyczajony zwierz, ogromne miasto.

—

(Rozmowy [illegible] – o Polsce –)
(„Si nous parlons de la Pologne")

„Oto Polska pozornie uspokojona, a jednak hurtują w niej ciągle burze ukryte. Kiedyż one wybuchną?... Te niepokoje, które wywołują wzajemne powarcenie ~~po~~ się: Rusinów, Białorusinów i Poznańczyków, – te batalje, staczane przez armie przez nas opłacane (ces batailles livrées avec des armées payées par nous) – te walki między trzema stronnictwami polskiemi, te konflikty, w których przeciwstawia się arystokracja (wielkość!) i partyzantkom, wszystko to nie jest wcale pocieszające. ~~Oto~~

Oto kraj, na który liczy Europa, że ją obroni przed tem, co się wymawia z drżeniem w głosie: „niebezpieczeństwo bolszewickie".

Mam dużo sympatji dla Pola-

ków, tak, jak ~~[illegible]~~ mniej więcej różnią się biali od murzynów. Ale przecież Polacy są innie cokolwiek. Oni ~~[illegible]~~ stanowią przejście etniczne między Rosjanami, którzy — niezależnie od koloru ich skóry — są w pewnym stopniu ludźmi rasy żółtej (!) i... europejczykami rasy białej.

Zastanówcie się z tego punktu widzenia nad sprawami rosyjskiemi, a przekonacie się, jak to się wszystko wyjaśnia. Zrozumiecie to, co pozostaje jeszcze niewytłumaczonem w temperamencie tych ludzi, w ich mistycyzmie, ich idealizmie, ich fatalizmie, i w ich [posłuchu] ~~pojmowaniu~~ (~~rozumieniu~~) i ~~[illegible]~~ postępowaniu (działaniu). Bez kwestji można się z nimi porozumieć; lecz, jeżeli ich się uważa jednak za przeciwników, to chyba ~~[illegible]~~ jest rozważnem (czuć się bezpiecznym) uważać się za osło-

ną ~~narodu bariery~~ narodu, o krwi mieszanej, narodu wachliwego [illegible], nigdy niezadowolonego, w połowie europejskiego, ~~no~~ w połowie co innego (moitié autre chose),

I czy nie macie wrażenia, że, chcąc się ochronić przed bykiem, my liczymy na barierę ze zgniłego drzewa.

Paul Reboux.

/„La France – (z dn. 18/V 26.
de Nice ~~de~~ et du Sud-est")

„Si nous parlons de la Pologne"...

W numerze... „La France" z dnia 18/V.1926 r. czytamy pod powyższym tytułem artykuł p. Paula Reboux, poświęcony wszystkim na temat Polski.

„Jeśli mówimy o Polsce", jak zresztą o każdym innym temacie, powinniśmy przedewszystkiem (zdaje się) znać przedmiot, który mamy rozważać.

Niestety z tej znajomości, zdobytej na podstawie chociażby telegramów z ostatnich wypadków w Polsce, p. Reboux nie wykazuje. Oto: „...niepokoje, które wywołuje wzajemne pożeranie się Rusinów, Bia. Toruńczyków (!) i Poznańczyków"... Gdzież kto słyszał o występowaniu jakiem w stosunku do odrębnych narodowości Białorusinów? I co to (a Poznańczyków chyba w ...) Dalej: „te walki nigdy szczepami polskimi!" (Jakież to szczepami?!) „...te konflikty, w których przeciwstawia się arystokracja" (np. chłop... ktoś!)

nie świadczy chyba o wiedzy spraw tych jak i... także

przytem lekkiemu...”

A pourtant: „ces batailles livrées avec des armées payées par nous,” ~~nie świadczy chyba o znajomości rzeczy jak i... także~~ jest ~~[illegible]~~... zgoła ~~[illegible]~~.

Zresztą, cóż się dziwić, autorowi artykułu, ~~[illegible]~~, gdy ~~sam~~ zeznaje, że ma tak. To, że ~~autor~~ np. Reboux ma, jak sam mówi, „także sympatye dla Polaków jak dla Niemców”, ~~[illegible]~~, dalej wywód jego „nauki”, że „Polacy stanowią przedzie[lenie] między Rosyanami (na pół rasy żółtej) a ~~[illegible]~~ europejczykami rasy białej” — to rzecz jego uznać i zapatrywań osobistych.

Ale gorzej, gdy rozchodzi się z oczywistą prawdą. I gorzej jeszcze, gdy ~~[illegible]~~ mistrzowsko ostrzega swych współobywateli ~~[illegible]~~ konkludując: ostrożnie!, „chcąc się ~~chronić~~ [przed zbytnim ufaniem Polsce,] przed bolszewizmem, bykiem, mylicie się... na barykadę z spróchniałego drzewa!”

To ~~już jest więcej niż nieprawda~~. Nawet tendencyjny gdy (z wrogiego obozu zawahałby się tak ~~Polski tego pomszczę~~ nawet polski określić ~~dzieło nie [illegible] — cóż dopiero [illegible]~~ z obozu ~~przyjaciół~~ i ~~[illegible]~~ tylko zaprzyjaźnionego.

Oto do ~~[illegible]~~ wprost ~~[illegible] obrażające~~ ~~[illegible]~~ ale wprost ~~obrażającej~~ cynizmu ~~niezajomość rzeczy~~ ~~[illegible]~~ doprowadzić z upartą opinię mowie ~~[illegible]~~ niezajomość rzeczy, o której nie się ~~[illegible]~~ lekkomyślność ~~[illegible]~~ nonszalancko podać.

67

~~Ojcem Rusyn~~

Marzec 1918
z. 15
Cur. 17

~~Z poezyi ukraińskiej.~~

~~Bohdan Łepki~~

1. Z POEZJI WOJENNEJ

Kruku żałobny, z jakiej lecisz strony?
„Krew, krew, krew!" – (cicho!) Już wiem, znam kraj ony.

(szumisz)
O wichrze, czemu wyjesz tak skargą padołną!
„Szu, szu, szuu" – pst! mówić nie wolno.

Rzeko, czemu tak krwawe toczysz piany?
Cyt! zgaduję już, wiem – płyniesz z rany...

2.

Uderzcie w dzwon!
Uderzcie duszy potrzebą.
Słońce pożarem się pali,
Naród ginie, świat się wali,

C II 5

Uderzcie skargą w niebo!

Niech widzi On,
Jak toniem na krwawej fali.
Jak oto, za krew i rany,
Nowe nam wdziano kajdany.
Bijcie w dzwon!..
— Niema. Zabrali.

3.

Błysk, huk — pół nieba rozgorzało,
Rozprysła się armatnia kula —
A tam hen w lesie, jak bywało,
Kuka zazula.

Krzyk, jęk — i cicho. Krew spłynęła
W bezdeń krwawego bólu-morza.
A nad polami znów stanęła
Wieczorna zorza.

Jakże tę ziemię wokrąg zryły
Ogniste kule i granaty -
a już jamy te ozdobiły
wesołe kwiaty.

4.

Widzisz, bracie mój, towarzyszu mój,
Siniejący na niebiosach żórawiowy wój?

Krzyczą: „Kru, kru, kru!" - Nie dolecą snu,
Zanim wody mórz przelecą, zabraknie im tchu.

Rozpływa się w skrach podsłoneczny szlak
I ślad ginie po żórawiach w siniejących mgłach.

~~Bohdan Łepkij.~~

~~Przełożył~~ Wład. Orkan.

Cz. 7

L I.

1.

Kruku ~~[illegible]~~ czarny, mów! z jakiej lecisz strony?
„Krew, krew, krew!" — Cicho! Już wiem, znam kraj ony.

O Wichrze! Czemu (szumisz) ~~[illegible]~~ tak skargą pełny?
~~[illegible]~~: „Szu-szu-szu!" — pst! — mówić nie wolno.

Rzeko! Czemu tak krwawe (toczysz) ~~[illegible]~~ pieny?
~~wiem~~ Cyt! Zgaduję już — wiem — płynę z wojny...

II.

Zbudziłem się ze snów,
~~Szyba z okna~~ ~~[illegible]~~ ćma
Słychać wołanie sów
Zbudziłem się ze snów —
Jesienna za oknem ćma,
Słychać wołania sów,
Pola zaległa mgła.

Ani światełka, wszerz
Oceaniczny łan,
Tylko wichr, niby zwierz
Wyje koło mych ścian...
~~Targa mieszkanie ścian.~~

112

Tysiąc (rozpaczych) dni.

VIII.

Widziałem [illegible], mnogi [illegible] pątniczy trud
Żem nie został – dziwno mi.
Potem z zachodu słońca na wschód
Szło tysiąc rozpaczych dni.

Jak kiedy z tych [illegible], nikły wsk,
Którego przyjaciół [illegible] z mąk
Kiedy jako niewolny [illegible]
Włóczą kamień [illegible] u nóg.

Jak tony Kruszyć brzdy [illegible] ćwiek,
Zżarł je widno męki [illegible] plus,
Piersi – jako mogilny dół
Serca w kostnicy [illegible] trwóg.

Gdzie wasze ręce ? – (my) bez rąk.
Gdzie [illegible] nogi ? – [illegible] [illegible].
Kto wam krew wypił ? – [illegible] mąk.
Gdzie wasze oczy ! – wziął mrok.

Idą, aż ziemi sięgać [illegible] –
[illegible] doły mogilne ich bród –
Za nimi gorą [illegible] zbocza [illegible],
Wody ścinają się w lód.

V

Las [illegible] (strach [illegible]) mary [illegible]
Kości [illegible], [illegible] –
I [illegible] z zachodu [illegible]
przeszło [illegible] rozpaczych [illegible] tysiąc dni.

CII 3

Z poezji ~~ukraińskiej~~ powojennej.
~~/powojennej/~~

~~Bohdan Łepkij.~~

I.

Zerwałem się ze snu –
Jeszcze za oknem ćma –
Słychać wołania sów –
Pola zaległa mgła.

Ani światełka. Wszerz
Oceaniczny łan.
Tylko wichr, niby zwierz
Wyje koło mych ścian.

Szarpie za dźwierze: Wstaj!
Nie pora dzisiaj spać –
Patrz: raną stał się kraj,
Grzebnym lamentem brać.

Zasiała ciemna złość
Cmentarzem dal i bliż –

Moi Drodzy,

Wreszcie mogę przesłać do feljetonu trochę rękopisu. – „Kostka Nap." w książce ukaże się, mniemam, z końcem bież. miesiąca.

Mocno zobowiążecie mię, ~~przysyłając~~ polecając przesłać ~~mi~~ niezwłocznie omówioną kwotę.

Proszę też o polecenie Admin., ~~by mi~~ ~~wysłano mi~~ przysłano mi nrów Nap. z pomieszczonemi scenami.

Z wyrazami ~~stałej~~ wys. szacunku i pozdrow.

Wład. Orkan

II

Z poezyi współczesnej Niemiec.

1.

W każdym momencie myśl jedna tkwi:
Pożarem płonie świat.
W każdym momencie jedno brzmi:
Brata zabija brat.

Nic myśleć, jak to, przez godzin ciąg:
Pali się świat,
Mordercą brat,
Wojna jest w krąg!

Ludwik Marck.

2.

Już mi tej ziemi blask na wieki zgasł
Cóż życie warte? Śmierć jest wokół nas.

D5

W oczach mych szrapnel siedmdziesiąt dwa ciała
rozszarpał wprost—

Widziałem to! .
Lecz my walczymy ponoć o ducha wzrost.

3. Tedeum.

Organ huczy—pieśni zwycięzkiej wtór—
Wzbija się w niebo tryumfalny chór,
Bas i tenor i sopran chłopięcy:
„Na sztuki poszarpani!
Dwadzieścia osiem tysięcy!"

4. Na patroli.

W promieniach lampy cichego wnętrza róg.
Grupka pań. Jedna płacze. Reszta wokoło trwóg.
Serce ich doli się żali...
Lecz to jest przecie wróg—
...i przejechałem dalej.

~~Przełożył W. Orkan~~ ~~[illegible]~~ ~~Rudolf~~ Leonhard.

Wesel R.

5.

Gdzie tysiąc ginie – ginie istnień tyleż.
Gdzie pada jeden – pada z nim cały świat.
Świat, który komuś świętym był; ach ileż
Nieszczęsnych sierot płacze swoich strat.

Ernest Preczang.

~~garmond~~ Kursywa ~~[illegible]~~

~~6.~~ Atak.

Blask reflektora wypadł – sunie kołem
I trafia ludzki kłąb nad czarnym dołem...
„Oh, camerades allemands!" – krzyk ostatni
Wtłacza w zamarłe serce bagnet bratni.

Bröger.

~~Verboten!~~

7. Do kobiety.

Nie płytka miłość teraz w tym pożarze,
Gdy świat zażegła krwawa wojny wić.

Jednemu serca nie ofiaruj w darze,
dla miljonów musi ono bić.

Zgnić się musi - nienawiści wbrew -
Miłością, wszystek świat obejmującą.
Kobieto! Tęczą bądź odkupującą,
Niebem dobroci, za tę wszystką krew!

Katarzyna Bauer.

D5

40

Ludwik Marek:

W każdym momencie myśl
jedna tkwi:
Pożarem płonie świat.
W każdym momencie jedno brzmi –
Brata zabija brat.
Nic myśleć, jak to, przez godzin
ciąg –
Pali się świat,
morderca brat,
wojna jest w kraju!

—

1. W Galicowem osiedlu
Smutnie gwarzą jesiony:
Co się nam jeszcze podzieje,?
W jakie obrócą się strony?

—

Mały fejleton

~~82~~ M

Z poezyi współczesnej Niemiec. x)

1. S.

W każdym momencie myśl jedna tkwi:
Pożarem płonie świat.
W każdym momencie jedno brzmi:
Brata zabija brat.

Nie myśleć, jak to, przez ~~cały~~ godzin ciąg:
Pali się świat,
Morderca brat,
Wojna jest w krąg!

2. Ludwig Merck.

---

x) Wiersze, poniżej zamieszczone, częścią poetów bezimiennych, częścią nie ~~lub mało~~ lub mało znanych, jak Ludwik Merck, K. W. Bauer, E. Sramang ~~Rudolf Leonhard~~, Bröger niektórych biorących udział ~~bezpośredni z wo~~ w walkach w rowach strzeleckich i okopach ~~walk i okopów~~ (Rudolf Leonhard, Bröger) w przeciwieństwie ~~wymowie~~ do prozy i poezji wojennej znanych poetów (G. Hauptmann, R. Dehmel) wyrażają niekiedy poprostu stanowisko wobec okropności wojny.

B,

3

L. Marek:

„W każdym momencie [illegible] jedna [illegible]:
Pożarem płonie świat.
W każdym momencie jedno broni:
Brata zabija brat.

Nie myśl(cie), jak to przez godzin ciąg:
Pali się świat,
Morderca brat,
Wojna jest wciąż!"

—

B 2

Ty wokół siebie swoich bliskich masz —
Nad nimi w chwili skonu schyla się ~~obca~~ twoja twarz.

I wszystkie twe miłość, wszystek twój ból
Nie dobrze ~~[illegible]~~ myślą tych stroconych pól

Gdzie ten, co niedawno tu z tobą był,
Będzie się ~~tak~~ tam rodził w ojczyźnie [illegible].

—

VIII

Myśleć nie mogę, płakać nie mogę,
~~[illegible]~~ Zgubioną widzę przed sobą drogę.

I w dzień i w nocy jestem przy tobie
I jakby w ciemnym złożona grobie.

A moje duszko — jakżem [illegible]
Zawołam na nie, [illegible]!

~~Lidze Kobiet [illegible]~~

IX.

Niech płytka miłość teraz w tym ~~[illegible]~~ bojennej
Gdy ~~[illegible]~~ świat zażegła krwawa wojny nić.
~~[illegible]~~ Jednemu serca nie ofiaruj w darze,
[illegible] musi ono bić.

~~[illegible]~~ Żegnać się musi ~~[illegible]~~ [illegible]
Miłością ~~[illegible]~~ wszystek świat obejmującą.
Kobieto! tęczą będź odkupiającą,
~~[illegible]~~
Mieniem dobroci, za tę wszystką krew!

próba
~~parafrazy [illegible]~~ [illegible]

[illegible]

X

84

~~Każdy moment to tylko powiada:~~
~~Bracia mordują braci.~~
~~Z każdą chwilą, co w wieczność upada,~~
~~Tysiące (istnień) [illegible] się traci.~~

~~Wciąż tosamo, tosamo jedynie:~~
~~Bracia mordują braci.~~
~~Tysiące istnień się traci.~~
~~Krew płynie!~~

—

I

W każdym momencie ~~to~~ myśl jedna ~~myśl~~ tkwi:
Pożarem płonie świat.
W każdym momencie jedno brzmi:
Brata zabija brat!

—

~~Nie myśleć [illegible]~~
~~Nie myśleć~~, jak to, ~~i tylko to~~ przez się dzieje:
Pali się świat,
~~Zabija~~ Morduje brat!
Wojna jest wokrąg!

— Ludwig Marck.

II

Nie byłby tak srodze cięższy byt, ~~znowu takich błąd~~,
Gdyby ~~Którzy~~ nie ten ach pełzący wstyd.

Oni idą, w ciebie wśród srodze kul –
Ty czytasz ~~[illegible]~~
przy blasku lampy ten ich ból.

Im noclegiem jest wilgotna ziemia.
Ty zasypiasz ~~w ciepłym~~ spokojnie miękkim łóżku swem.

B3

II

Gdzieś tysiące giną, giną istnień tylu
Gdzie padł jeden, padł z nim cały świat.
Padł świat, który dla kogoś jest świętym,
Gdyż ktoś ten płacze kiedyś z innych strat.
Świat, który komuś świętym był; ach ileż
Niezliczonych sierot płacze swoich strat.

Ernest Vrecrung.

III

Już mi tej ziemi blask w oczach zgasł.
Cóż życie warte? Śmierć jest wokół nas.
W oczach mych szrapnel siedem dusz i ciał
tarząc rozszarpał wprost...

Widziałem to!
Lecz największy jest o duchu wzrost.

R. Leonhard.

IV

Z promieniem lampy cichego wzrosła róż.
Grupka pań i jedna pani. Rzekła wokoło trwóż.
Serce ich ...
Lecz przecież to jest wróg.
I przeklinam dalej.

R. Leonhard.

u ć lcz
ko

5

~~VI~~ 5/

Blask reflektora wypadł; sunie skosem
I trafia ~~zbity~~ ludzki kłąb nad ~~niemieckim~~ czarnym dołem.
„Oh, camerades allemands!” — krzyk ~~ostatni~~ ostatni:
~~Wszyscy współ...~~
~~Przed sercem wstrzymuje się bagnet ...~~
Wtłacza ~~w zamęcie~~ w zamęcie serce bagnet brata.

Krüger.

—

VII. Tedeum.

2

~~Organ tryumfu huczy, potężny chór~~
~~Wzbija się wzwyż dźwiękami w tryumfu chór,~~
Organ huczy, a potem ~~tryumfu~~ zwycięski wtór—
Wzbija się w niebo ~~potężny~~ tryumfalny chór,
Bas, i tenor i sopran chórzyści:
„Na [illegible]! ~~Dziesięć~~ pomarło osiem tysięcy!”

Rudolf Leonhard

Scheinwerferlicht flammt auf; es sucht und sucht
Und findet wirre ~~Hafen~~ Haufen auf der Flucht,
„Oh, camerades allemands!“ – – Mit Ach und Au
Würgt einer sich zu Tod im Drahtverhau...

Bröger. x/

x/ Sám byl v poli v Schützengräben, v nočních atakách.

Tedeum. (Dass 18.000 Engländer sind in die Luft geflogen):
~~Die~~
Die Orgel zögert, aber lauter brausend
Geht es zurück, Choral und Chor
Die vielen Soprane jubeln klar hervor:
„In Fetzen zerrissen! Achtzehntausend!“

Rudolf Leonhard. x/

x/ Sám byl vojínem.

Ich bin der Erde ferner als dem Mond,
Leben ist wertlos, Tod ist längst gewohnt,
Ich sah, dass ein Schrapnell zweiundsiebzig
Leiber zerrissen in einen Graben schmeisst.
Ich sah es an!
Aber wir kämpfen für den Geist.

Patrouillenritt. Rudolf Leonhard.

Eine Lampe, die eine Gruppe bescheint.
Vier sitzen. Drei schweigen. Eine weint.
Mich rühren ihre Frauen.
Doch es ist der Feind.
Und ich ritt weiter.

R. Leonhard.

86

Obrazy z wojny (syntetyczne):

I. Miasto i aeroplany.
(II. Drednaut i łódź podwodna)
III.

Obrazy wojny (syntetyczne)

Wojna.

Nie: tylko te trupy, które na polu zostały. Wszyscy, którzy powrócą są też trupami – zabici....

B5

Tablica uwagi.

Zawsze jest to Milczący,
Którego słowo plon rodzi —
I zawsze jest to Zostający,
Który zwycięstwa (pośród o-) dźwignął tron.
Wszystkim głośnym, hałaśliwie dzisiejszym
Czas niepamięci rzuca cień,
Tylko cichym (samotnym) żyjącym
Wzrastanie wszystek dzień.

(Ed. Petzolda) [Alfons]

Śpiew lasów.

Jesteśmy ~~niby~~ płucami ziemi. Chorał jest naszym oddechem.
Żadne organy nie dadzą pojęcia o naszym śpiewie.
Jedno podobne echo: szum fal wzburzonych na morza.
W nich to i w nas a.... ~~naj~~ najprostsza wszystkość boży.
~~Bowiem my jesteśmy~~ Ogrody ziemi, jesteśmy, ~~które~~ nieszczęśliwych gromami.
widzimy równie bijące
Gwiazdy północy i południa Krzyż — ~~oraz~~ i jego...
~~Jesteśmy~~ ojczyzną ~~mądrych~~ mędrców — z jarmarku świata
Wiodącymi na samotne drogi,
Aby ujrzeli wieczność!

—

32 47

„Boska Komedya"

1) Mistrz mówił: „w puchu lub pierzu kto lega,
Temu do sławy za daleka droga;
„A kto na ziemi po krótkim przechodzie
„Bez wieńca sławy położy się w grobie,
„Ten tyle śladu zostawi po sobie,
„Co dym w powietrzu, co bańka na wodzie. —
„Wstań! wolą ducha trud pokonać snadnie,
„Duch w każdej walce tryumfator wrogów,
„Gdy pod ciężarem ciała nie upadnie.

2) „Bo chcieć takowe słuchać lada brednie,
„Chętka ta zdradza umysł dość pośledni.

3) Bo gdzie się rozum człowieka zespoli
Z siłą potęgi i chęcią złej woli,
Tam ludziom opór nigdy się nie uda...

3VI

1) str. 228. pieśń XXIV. Piekło.
2) str. 269. XXX. Piekło.
3) 270. XXXI. "

Kiedy obaj błyszczące przywdziali zbroice —
Stanęli przeciw sobie — z oczu błyskawice
Rzucając; ~~[illegible]~~
~~I do Trojan pospieszno~~ szmer się rozległ gdzieś na trzy staje,
Gdzie ochocze szeregi Trojan i Achaje...
Już metę odmierzono..... i dwaj bohaterzy
Podnieśli groźnie dłonie... Pierwszy Parys mierzy:
~~Wypuścił~~....
Dzida z siłą rzucona — w pośrodku zawarczy...
Lecz porządnie plecionej nie przebije tarczy...
Ugrzęzła..... końce tylko zagięły się od stali...
Okrzyk tryumfu z hufców rozległ się w oddali...
Powstał drugi Atryda, mąż co nie zna trwogi
Modląc się: „Zeusie ojcze! Ty, co rządzisz bogi
Dozwól skarcić podłego — niech wiedzą potomni,
Jako karę ponoszą i jak giną marnie,
Co prawa gościnności i przyjaźni niepomni
Krzywdą czynią gościnnym — a potem bezkarnie
Uchodzą — śmiechem ~~[illegible]~~ plamiąc jego strzechę czystą!"
To rzekł — i podniósł dzidę długą i ciężką...
I z zamachem wypuścił... Nie zawiodła siła!...
W środek tarczy okrągłą na wylot przebiła

3 VI

I pancerz z łusek srebrnych misternie robiony

~~Przeb~~ Nawet chiton rozdarła — pomiędzy ramiony

Niedaleko od serca było włóczni wrogiej

Którędy schylił się Parys — i tak śmierci srogiej

Uniknął... Menelaos (widząc zawód), gniewny

~~Za...~~

Chwycił miecz — co od głowca jasnym rzucał blaskiem

I ciął go w hełm, gdzie lśni się pióropusz powiewny...

Lecz (o Bogi!) miecz prysnął na kawałki z trzaskiem

I w 3- ~~...~~ rozpadły — wypadł z ręki na ziemię

Jęknął Atryda — głosem, co płynie w podziemie

I złorzeczył Zeusowi, co ma tron na niebie:

O Ojcze Zeusie! — zawołał — nikt nie jest od Ciebie

Gorszym z bogów! — co w Olimpie pijasz dział z nektaru.

Myślałem-ci ja w duszy, że podłość ukarzę...

A tu miecz pękł mi w ręku, i dzidę silną

Napróżnom rzucił dłonią — bo ostrze drogę myli...!

Tak rzekł i rzuciwszy się — chwycił go za kitę,

Co na bok lśniące pióra rozsyła obficie

I wlókł go ku Achajom, o zbrojnych golenicach

A trzyzak, co się wrzynał pod brodą w rzemienicach

Gniótł delikatną gardło i przerzynał krwawe...

I byłby Menelaos wielką zdobył sławę
Gdyby nie przybyła Kypris, która oblubieńca
Chroniąc, przerwała rzemień... i zbitego młodzieńca
Uprowadziła.... Tylko szyszak został w ręku
Atrydy..., z jego dłoni wyrwał się ton jęku.....
Straszny był — szyszak ciśnął tam, gdzie drużyny wierni
I gdzie w szeregach stoją Achaje pancerni...
Sam zaś rzucił się w tłumy — pragnąc zabić wroga....
~~[illegible]~~ zaś Kypris wiodła — gdzie z mgły szara droga
A przepysznej strojnie [illegible] [illegible]
Na łożu go złożyła w sypialnej komorze...

"Sto lat temu..."

..I ogarnęło kraj cały zwątpienie...
Próżna obrona przed Bogiem północy!
I milionów próżne poświęcenie...
Kraj upadł – tylko